

ANIOŁ STRÓŻ.

Czasopismo dla dzieci i młodzieży polskiej.

Wychodzi co tydzień.

Pieśń poranna.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie ziemia, Tobie morze,
Tobie śpiewa żywioł wszelki,
Bądź pochwalon, Boże wielki.

A człowiek, który bez miary
Obsypany Twemi dary,
Człs go stworzył i ocalił,
A czemużby Cię nie chwalił?

Ledwie oczy przetrzeć zdołam,
Wnet do mego Pana wołam.
Do mego Boga na niebie,
I szukam Go koło siebie.

Wielu snem śmierci upadli,
Co się wczoraj spać pokładli;
My się jeszcze obudzili,
Byśmy Cię, Boże, chwalili. Amen.

Franciszek Karpiński.

Któż z was, moi mali czytelnicy, niezna tej pięknej naszej pieśni porannej „Kiedy ranne wstają zorze”? Jaka to prze cudowna, z głębi duszy płynąca modlitwa wielbiąca Stwórcę wszechświata i dziękująca mu za to, żeśmy się jeszcze obudzili, byśmy Go chwalić mogli. Pieśń tę napisał poeta nasz Franciszek Karpiński. Urodził się on 1741 r. w wsi Hołosku w dzisiejszej Galicji. Opisał on swe życie w pamiętni-

kach. Przyznaje się, że razu pewnego jako chłopczyk ukradł młockowi nożyk. Ojciec dowiedziawszy się o tem, rozkazał, aby chłop wyliczył Franusiowi dziesięć plag, a potem sam go jeszcze ukarał. Surowe to lekarstwo skutkowało, gdyż Franuś od tego czasu nieknął się niczego.

Karpiński jest pięknym wzorem miłości synowskiej. Ukończywszy szkoły, wrócił do domu. Stał razu pewnego pelen uszanowania przed ojcem, a wtem ni ztąd ni zowąd uderzył go tante w policzek. Syn stał ze spuszczoną głową, ani słówkiem się nie spytał, a za co to? Wtedy rzuca mu się ojciec na szyję i mówi: „Synu, tyś filozof (tj. uczonek) a ja prostak, gdyż ledwie nazwisko umiem podpisać. Chciałem cię doświadczyć, jak też przyjmujesz policzek od twego rodzica. Widzę żeś pokorny i szanujesz ojca — niech cię Bóg za to błogosławi”. — Spełniło się zyczenie ojcowskie, gdyż Karpiński żył 85 lat.

Ukończywszy szkoły, osiadł na wsi. Przybywszy do Warszawy, sądził, że król Stanisław Poniatowski obasyple go łaskami. Zawiodły go jednak nadzieje. Wtedy napisał prześliczny wiersz: „Powrót z Warszawy na wieś”. Nareszcie dostał od króla 50-letnią dzierżawę kawał pustego pola. Zakończył życie w Cnorowczyźnie r. 1825 i jest pochowany w Łyskowicach. Był on prawdziwym ojcem dla swych włościan. Chodził często do szkółki wiejskiej, aby się przekonać, jak się uczą dzieci.

Karpiński należy do tych szczęśliwych pisarzy, których pieśni nucone są w pałacach i chatach. „Kiedy ranne wstają zorze”, „Wszystkie nasze dzienne sprawy” i wiele innych śpiewamy dziś jeszcze. Dziewice polskie nuciły i nucią rzeźną piosenkę: „Już miesiąc zeszedł, psy się uśpiły”. Tłumaczył też Karpiński „Psalterz Dawidowy”, ale przekład ten daleko niższy od przekładu Kochanowskiego. Zostawił Karpiński po

sobie pism wierszem i prozą cztery tomy, które już doczekały się kilku wydań. Tkliwość, rzewność, łagodny smutek cechują poezję Karpińskiego ztąd zwany jest poetą serca.

Upadek Polski tak silnie wstrząsnął duszę Karpińskiego, że po ostatnim rozbiore Polski (1795 r.) postanowił zawiesić lutnię na grobie Zygmunta, to znaczy, że już nie chciał pisać wierszy. Wyraził to w pięknym utworze: „Żale Sarmaty“.



Djabel Gnieźnieński.

Wiadomem jest powszechnie, że złe duchy, łatwy znajdują przystęp do ludzi nieoświeconych i zabobonnych, a mianowicie pogan, których za zwyczaj jako swoich uważają. W czasach gdy nasi przodkowie pogańscy czcili urojone bożyszcza, zachciało się diabłom udawać bożków rozsiedli się wygodnie po świątyniach w świętych gajach, uroczyskach, słowem wszędzie, gdzie człowiek składał cześć jakiemu bóstwu i oszukiwali ciemną ludność odbierając cześć należną tylko samemu Bogu. W Gnieźnie na górze Lecha, w miejscu, gdzie stoi kościół św. Jerzego, który to Święty jak wiadomo zwyciężył smoka — diabła stała niegdyś na tych samych fundamentach pogańska świątynia ku czci bożków braci Lelum Polelum. Tam też obrał sobie stałą siedzibę jeden ze starszych diabłów, mając pod swą komendą licznych pomniejszych czartów, którzy rozproszeni po całym kraju udawali albo chorych albo złych bożków tu grożąc tam dobrze czyniąc, jak komu z nich wypadło. Wiara chrześcijańska rozszerzała się temczasem coraz bardziej po świecie, napelniając niepokojem i strachem czartowskie plemię, które przez swych pacholków, pogańskich kapłanów, dokładało wszystkich sił aby się przy panowaniu utrzymać. Przewrotny djabel nakazał swym pomocnikom zbierać po świątyniach skarby, aby za ich pomocą bronić pogaństwa, a że kapłani zajmowali się także leczeniem i wróceniem, więc za czartowską pomocą zbierali znaczne dobytki w darach i ofiarach, które kupcom tajnie przedawali, chowając jedynie złoto i srebro. Ze wszystkich skarbów największym był gnieźnieński; wiedział o nim Mieczysław I., król polski i zanim jeszcze dał się ochrzcić, postanowił zabrać go na potrzeby państwa, przewrotny djabel rychło się opatrzył w czasie nieobecności Mieszka, przewieźli nocami kapłani łodzią przez jezioro skarb i zakopali do-

brze w świętym gaju, gdzie prócz nich nikt nie miał prawa wstępu. Stary powiernik Mieczysława, tajny przyjaciel kapłanów, zdradził im zamiar królewski, tak iż zdołali z rodzinami i resztę skarbu ukryć się w sąsiednich lasach a potem bezpiecznie dostać się na pogańskie Pomorze. Daremnie poszukiwali ludzie pilnie każde nieomal miejsce w gaju, kopiąc tu i owdzie skarbu w żaden sposób znaleźć nie można było. Niedługo potem w świętym gaju padły wszystkie wielkie drzewa, tak iż diabeł ze swej kryjówki przy skarbie widzieć mógł, jak naprzeciw na drugim brzegu świętego jeziora topiono bałwany pogańskie, jak świątynię przerobiono na kościół i jak obok niego stanęła potem wspaniała katedra. Nie mogąc nawet marzyć o powrocie do dawnej swej władzy, postanowił czart mścić się nad starym grodem, a liczne pożary dżuma, spustoszenia i inne plagi jakich aż nazbyt często Gnieźno doznawało, w przeważnej części jego są dziełem. Aby sobie pobyt uprzyjemnić, diabelskim zwyczajem czart raz straszył ludzi, to znów ich chojnie obdarzał i tak widziała go pewna uboga dziewczyna jak siedząc przed rozpadliną grzał się na słońcu; w jamie było pełno pieniędzy z których uprzejmy gospodarz pozwolił przybyłej zabrać sobie pełen fartuch na posag. W krótkim czasie potem dziewczyna wyszła świetnie zamąż. Pewnemu pastuchowi znów, gdy się przez krzaki przedzierał, spadła czapka z głowy i wpadła w jakąś głęboką szczelinę, pastuch począł szukać długiego pręta, aby dostać zgubę, w tem ujrzał w zaroślach jaskinią, przy której obok otwartych żelaznych wrót siedział czart. Przerazony człowiek chciał uciekać, uprzejmy bies zaprosił go, aby wstąpił do jego siedziby, gdzie też i czapka się znajduje. Jaskinia ciągnęła się gdzieś daleko, lecz nie było tam ciemno, gdyż na sklepieniu wisiały dziwne czarodziejskie lampy, w których różnobarwne drogocenne kamienie świeciły silnym blaskiem. Przy ścianach stały sładki z pieniędzmi srebrnymi i złotymi oraz różnymi kosztownościami, na jednym z nich leżała czapka. Diabeł oświadczył grzecznie, że gość może sobieabrać pieniądze w czapkę. Pastuch napelniał szybko czapkę srebrnymi pieniędzmi i uciekał, co mu nóg starczyło. Gdy się o tem pan jego, bogaty chciwiec, dowiedział, wykpał pastucha zwać go głupcem, iż zamiast złota brał srebro, potem stając się dlań bardzo uprzejmym, wypytał się dokładnie o miejsce i różne szczegóły zajścia. Przebrawszy się w ubogie odzienie zaszedł na tóż miejsce i niby zgubił czapkę w szczelinie. Czart był dlań tak samo uprzejmym jak dla jego sługi, lecz upomniał go jeszcze, aby się nie obrażał. Chciwiec znalazł swą czapkę iabrał w nią samego złota, lecz wychodząc żał mu się zrobiło, że nie wziął jeszcze więcej, będąc już w proggu obejrzał się

poza siebie, gdy nagle z wielkim łoskotem zawarły się żelazne drzwi i przygniotły mu nogę. Chciwiec zemdlął z bólu i strachu a gdy po chwili przyszedł do siebie nie widział już ani diabła, ani wrót, ani złota, został kaleką na całe życie, a w dodatku nazywano go kulawym diabłem. Diabelskie sprawy przykrzyły się wreszcie mieszkańcom Gniezna, górę całą pokropiono święconą wodą, wybudowano kościół św. Piotra stojący jeszcze przy mieście. Diabeł przeniósł się dalej coraz ze skarbem za folwark Kustodya, gdzie — jak sobie opowiadają — dotąd pomimo włóczęgi po świecie bardzo często zagląda.



Prawidła grzeczności i przyzwoitości dla kochanych dziatczek napisał Ojciec Bogumił.

Poza domem.

Przyzwyczaj się chodzić prosto ale nie dumnie, także nie wlecąc. Rąk nie wkładaj do kieszeni w spodniach, przynajmniej nie latem. Spotyka cię jaki znajomy dorosły, to wymiń go na prawo, zdejmnakrycie z głowy i pozdrów go uprzejmie. Patrz mu przytem z uszanowaniem w oblicze. Kłaniając się wymiń także i tytuł osoby, którą pozdrawiasz np.: „Dzień dobry, panie radzco“! Nie jest ci możebnem wyminać osobę starszą z strony prawej to zdejmnakapelus z lewą ręką. Gdy cię kto zagadnie, to stań i odpowiadaj grzecznie i usłusznie. Nakryj głowę dopiero wtedy, gdy cię do tego wezwia, albo gdy się starsza osoba oddaliła.

Jeżeli ci wolno iść z jaką osobą dorosłą to zawsze idź po stronie lewej. Wdaje się twój towarzysz w rozmowę z jaką osobą trzecią, to odejdz tak daleko, że już nie z rozmowy tej słyszeć nie możesz i tam czekaj tak długo, dopóki twój towarzysz nie nadejdzie.

Jeżeli idziesz w trójkę, to najdostojniejszej osobie należy się miejsce środkowe.

Spotkasz po drodze księdza Proboszcza, to przystap do niego i pocałuj go w rękę i pozdrów go: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus“.

Przy jedzeniu.

Zanim siadiesz do stołu umyjręce. Następnie przeżegnaj się i zmów modlitwę, złóż ładnie ręce i stój prosto. Słowa modlitwy wymawiaj wyraźnie.

Nie siadaj prędzej aż rodzice lub starsze osoby usiądą.

Nie kładź sobie sam na talerz tylko czekaj aż ci dadzą. O to wolno ci prosić w domu, ale nie u obcych.

Łyżkę trzymaj w ręce prawej tak, że ksiuk (tj. wielki palec, der Daumen) znajduje się u góry, wskazujący palec (Zeige-Finger) z boku a palec środkowy (Mittelfinger) na dole. Widelec trzymaj pomiędzy ksiukiem a resztą palców, albo też tak jak łyżkę.

Potrawy pokraj na małe kawałki. Nie bierz do ust innego kawałka, zanim poprzedniego dobrze nie pogryzłeś i połknąłeś.

Sól i pieprz nie bierz palcami, tylko czubkiem noża, jeżeli nie ma do tego osobnej łyżeczki.

Będąc w obcym domu, nie przystoi także dmuchać na potrawy, jeżeli te zbyt gorące.

Nie bierz nigdy jakiej potrawy palcami; mięso obierz z kości nożem lub widelcem a przynajmniej wtedy, gdy się znajdujesz na wizycie u obcych.

Wystrzegaj się przy jedzeniu głośnego sorbania (Schlürpfen) albo kłaskania (Schmatzen), tak samo i zbytniego szelestu (Geräusch) sprzętami jadalnemi. Nie poplam obrusa (Tischtuch) zują, rosółem i tem podobnem.

Nie opieraj nigdy przy jedzeniu łokcia na stole.

Podają w obcym domu mięso na wielkim talerzu, to nie bierz z niego twoim widelcem, tylko tym, który się znajduje na owym wielkim talerzu. Nie wyszukuj sobie ani większego ani lepszego kawałka, tylko bierz to, co przed tobą leży. Nie zapomnij widelca z powrotem na wielki talerz odłożyć. Jeżeli ci czego potrzeba np. chleba, to proś grzecznie oto mówiąc: „Proszę o kawałek chleba“ itd.

Weźmij albo każ sobie tylko tyle podać, ile zjeść poradzisz. Jeżeli już więcej niechcesz, to powiedz: „Dziękuję“!

Staraj się, jeżeli ci to możebnem, żebyś z każdej podanej potrawy cośkolwiek jadł. Potraw nie wolno ci ganić.

Siedź przy stole spokojnie, nie wyciągaj nóg przed siebie nie rozglądaj się nieprzyzwoicie wokoło siebie.

Pestki od śliwek, resztki od jabłek, kości itp. nie wolno ci rzucać na ziemię, tylko kładziesz je na brzeg talerza.

Gdyś się najadł, kładziesz łyżkę, nóż i widelec na twój talerz.

Wstajesz od stołu dopiero wtenczas, jeżeli rodzice albo gospodarz domu powstał. Jeżeli musisz się prędzej oddalić, to poproś o pozwolenie.

nie lub uniewinnij się. Zanim odejdiesz od stołu, zmów modlitwę po jedzeniu.

Znajdując się w obcym domu, nie zapomnij grzecznie za jedzenie podziękować.

Jesień.

Jesień! jesień! czas bogaty!
Już pożółkły liście, kwiaty,
Lecz się za to owoc złoci.
Bóg wielki pełen dobroci,
Dzieli skarby między dzieci,
Na ziemię zsyła dostatki.
Ludzie, ludzie chwalcie Pana!
I ta pora z nieba dana.

Dziateczki!

Jak już wam w zeszłym numerze donosiłem, to wiele listów waszych nadeszło za późno, tak że ich już przed ukończeniem numeru przejrzeć nie mogłem, i dla tego nie dałem wam na nie żadnej odpowiedzi. Dziś zaś czytawszy wasze listy ucieszyłem się bardzo, że coraz to więcej nowych przybywa czytelników, którzy z taką gorliwością czytają „Anioła Stróża“, że aż miło spojrzeć na tę coraz to większą gromadkę moich małych przyjaciół.

Bardzo ładnie i bezbłędnie odpisali zadaną powiastkę: Robert Kreft z D., Leokadya i Marta Głowczewskie z K., Jan Janker z Ł., Tomasz Rogowski z K., Bronisław Borkowski z S., Marynia Piskorska z Gd., Maryanna Walaszkowska w M., Teodor Deja z Cz., Jan Lehmann z B., Janek Sawicki z Es., Kazimierz Gruchała z Pod., Klara i Aniela Pałubickie z W. Klemens Małolepszy z M., Marta i Władysław Partyka z Gd., Małgorzata Samerska z Gd., Jan Piechocki z Gd., Leon Sikora z Mił., Władysław Trzebiatowski z Ł. Ewa i Jan Cichosz z Mał. Pod. i Steficia Gabrys z Pr. Wszystkim tym dziateczkom posłałem ładną książeczkę jako nagrodę za dobre wywiązanie się ze zadanego.

Mój mały przyjaciel Teodor uznał się, że książeczkę, którą mu przelałem, odebrał mu nauczyciel, bo widział, jak listowy mu takową przed szkołą wręczył. Poprosił tylko pana nauczyciela, to on ci książeczkę, która przecież twoją własnością jest, z powrotem odda. Chcąc was jednak uchronić od takich nieprzyjemności, proszę żebyście mi zawsze podali adres waszych kochanych rodziców, ojca lub matki, a na tychże ręce podarki wam przysyłać będę.

Z wielu listów, które do mnie moi mali przyjaciele napisali, zamieszczam dziś tylko dwa. I tak pisze do mnie mały Klemens Małolepszy:

Kochany Ojciec Bogumile!

W pierwszym rzędzie składam Ci moje najserdeczniejsze podziękia za ten śliczny podarek, któryś mi przysłał. Drogi Ojciec! nie zasłużyłem ja na taką pochwałę, boć to obowiązkiem każdego polskiego dziecka uczyć się czytać i pisać po polsku, bo gdybyśmy dorośli, a po polsku nie umieli, to byśmy się jako Polacy wstydzili musieli, że nawet listu w języku ojczystym napisać nie umiemy. To też Cię, drogi Ojciec Bogumile, serdecznie za to kochamy, że ty

nas do wszystkiego dobrego z taką gorliwością zachęcasz, za co Ci się od nas polskich dziatek należy miłość i szacunek. Pojmuję jednak Ojciec drogi, że za to poświęcenie się dla nas niezdolamy Ci się wywdziżyć, dla tego się za Ciebie modlić i z całej duszy życzyć będziemy, żebyś raz w niebie dziesięć stopni wyżej nad nami królował. Moi kochani rodzice przesyłają Ci także miłe pozdrowienie.

Twój Cię kochający Klemens.

Dziękuję Ci Klemensiu za ten ładny liścik i za pozdrowienie przesłane od twych dobrych rodziców. Masz rację, że największą dla mnie wdzięcznością ze strony waszej moje dzieci, oto wasza szczerza modlitwa do Pana Boga za mną, bo ja waszej modlitwy bardzo, bardzo potrzebuję. Ja zaś także, za was, moje drogie dziateczki, Boga proszę, żeby na was Swoje św. Błogosławieństwo zsyłał, żebyście wyrosli Jemu na chwałę, a waszym kochanym rodzicom na pociechę, żebyście później gdy dorośnięcie wyznawali a nie zapomnieli: Jesteśmy katolikami i Polakami!

Ale teraz posłuchajcie, co do mnie pisze moja mała czytelniczka Ewunia Cichosz:

Kochany Ojciec Bogumile!

Witam Was temi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus (Na wieki, wieków. Amen) i pisze mój pierwszy list i wierszyk kochanemu Ojcu, którego nieznam, ale go szczerze kocham przez „Anioła Stróża“, którego chętnie czytam. Kazał nam kochany Ojciec napisać ten wierszyk bez błędów, ale pewnie ja to nie potrafię i dlatego się boję pisać, bo mi pewnie kochany Ojciec powie, że to jest najłepsze pismo, ale niech mi kochany Ojciec przebaczy, na drugi raz się poprawię. (Odpisałaś dobrze, moja Ewunio, a pismo twoje bardzo mi się podoba. Ojciec Bogumile). Donoszę ci też mój Ojciec, że umiem parę wierszyków na pamięć, których się od naszego księdza nauczyłam. Takiego dobrego księdza też niema na całym świecie, jak nasz jest, bo to prawdziwy sługa Boży; on się zajmuje, jak Ty, kochany Ojciec, tem co jest pożyteczne Bogu i polskiemu ludowi (O jak ja się cieszę, że wy tam macie tak zacnego i czcigodnego kapłana. Módlcie się dziateczki gorąco za tego szlachetnego sługę Bożego. Ojciec Bogumile).

Kochany Ojciec! Zebyśmy wiedzieli, kiedy kochany Ojciec ma swoje urodziny, tobyśmy ładnym wierszykiem powinszowali. (Ewunio! u nas Polaków-katolików jest zwyczaj obchodzenia imienin, to jest dzień naszego świętego Patrona w niebie; obchodzenie urodzin jest zwyczaj niemiecki. Ojciec Bogumile ma za swego Patrona, tego świętego, na którym Pan Jezus zbudował kościół swój święty i oddał klucze królestwa niebieskiego. A wiesz Ty też, jak się ten Święty nazywa?) A teraz kończę moje pismo i życzę kochanemu Ojcu najlepszego powodzenia i zostaje

szczerze życziwa

Ewa Cichosz.

Braciszek zaś Ewuni donosi mi, że w październiku przystępować będzie do pierwszej komunii świętej, na który to dzień bardzo się cieszy, prócz tego „obiecuję, że w tym dniu jak najszczerzej pomodli się za najukochańszego Ojca Bogumila, który to sobie tyle trudów zadaje dla nas polskich dzieci.“

Dziateczki moje! Izy mi się cisną do ocz, gdy tak serdecznie odbieram od was listy. Niech Was za to wasze dobre serce, które mi niesiecie w darze, Pan Jezus i ta nasza Najświętsza Panienska, ta Królowa Korony Polskiej swem błogosławieństwem wszędzie i zawsze otaczają.

* * *

Na przyszły raz dziateczki, nauczcie mi się wierszyka „Jesień“ na pamięć a potem mi go znów odpiszcie i przyslijcie do przejrzania.

Na dziś zostańcie mi z Bogiem!

Wasz Ojciec Bogumile.